

Klasztor wśród pustyni

Pejzaż podbiegunowy w płonącym sercu Afryki

W odległości 130 km. na wschód od Kairu żyją w klasztorach mnisi koptyjscy, którzy zachowali dotąd tę samą, pełną naiwności dziecięcej i ufności, wiarę jaką mieli ich poprzednicy w okresie powstania klasztoru w VI wieku po Chrystusie. Klasztory te miały założyć, jak nieświeżość, św. Antoni i w nich to, w dalekiej pustyni, żyje 5.000 zakonników, którzy opuścili ziemię życia i mieszkają tu w samotności, jakby odcięci od świata.

CZARNY MOJŻESZ

Te wzniesione w płaszczyźnie pustyni klasztory mają swoją piękną przeszłość i sławę. Tu kałały się święte Paulina i Melanija, tu żyli anachoreci: Aron, Arsen, Efreim, Apollo, Serapion, Daniel i wreszcie czarny Mojżesz.

O tym czarnym Mojżeszu jest cała legenda. Podobno w swej młodości był on rozbójnikiem i przypadkowo zabłądził do tego cichego klasztoru. Widok cichego, kontemplacyjnego życia, dalekiego od małości tego świata, wywarł na niego silne wrażenie i w rezultacie czarnoskóry Mojżesz nawrócił się i został mnichem, a następnie wzorem do naśladowania i przykładem wszelkich cnót świętobliwych.

POLE LODOWE

Przebycie tych 130 kilometrów aby się dostać do klasztoru, nie jest takie łatwe. Przedewszystkiem więc trzeba, aby dostać się do doliny Nitr, przebyć 3-godzinną drogę automobilem.

Jedzie się poprzez pustynną płaszczyznę, aż wreszcie dociera się do przedziwnego jeziora Uadi. Jest to najdziwniejsze chyba jezioro na świecie, które posiada wodę o odcieniu wyraźnie różowym. Fale jeziora są jakby przedziwnie ciężkie i, jakkolwiek są dość wysokie, wznoszą się i rozpluwają bezszelestnie. Brzegi ocienione są wspaniałymi eukaliptusami i drzewami palmowymi, które jednocześnie stanowią jedyne cieniste miejsce wśród piasków pustyni.

Ale spójrzmy wokół. Cóż za niesamowity widok w tem płonącym sercu Afryki. Rozciągają się przed nami pola lodowe i pejzaż przypomina raczej okolicę bieguna, niż teren podzwrotnikowy. Czyżby to był śnieg? Nie. Jest to po prostu sól, która, wyparuje bardzo silnie z wód jeziora i tworzy następnie całe złoża na polach, przypominając białosną swoją lod. Trzeba prztem dodać, że w soli tej jest olbrzymia zawartość saletry.

MUMJE I KLASZTOR

Sól ta i saletra służyły od wieków do mumifikacji zwłok zmarłych mnichów. Nieboszczyka zanurza się w wodach jeziora, które mieni się różowo - złocistym kolorem, jak najdroższa lama. Zanurzano ich całkowicie i pozostawiano w tej stoney kąpieli na 70 dni, podczas której całe ciało przesycało się dostatecznie solą, a potem wydobywano je, okracano wonnymi bandażami i chowano w drogocennych sarkofagach.

Ale oto mijamy już pokryte słonym szronem pola i zbliżamy się do Deir Makariusz owego słynnego klasztoru. Budynek klasztoru otoczony jest przedziwnie grubym murem. Należy zakolać do wielkiej, kowanej bramy, a po chwili słyhać trzask odsuwanych rygli i otwierają się drzwi tak małe, że zaledwie pomieści się w nich człowiek normalnego wzrostu. Ale za to temi drzwiami ma się wrażenie, że się dotarło do rajskego ogrodu, w którym rosną najcudowniejsze i najwspanialsze drzewa i w którym stoją przedziwne, pełne prostoty posągi świętych, przypominające swoim charakterem twory kubistów. Wygląda to dziwnie, a zarazem wzruszająco.

Pozatem jest także świątynia. Cudowna świątynia, niesłychanie prosta, przypominająca kościoły, w których musieli się modlić pierwsi chrześcijanie. Kieżdą w niej mnisi, przeważnie posiwiali, i modlą się z wzruszającą prostotą, na głos śpiewnie wymawiając słowa modlitwy. Dziwnie wygląda główny ołtarz, który wykonany jest w kształcie okrągłego stołu z kamienia. Zresztą malowidła wewnątrz świątyni utrzymane są w stylu bizantyjskim.

ZYCIE ZDAŁA OD ŚWIATA

Stanowczo jednak mniej wdzięku posiada niedawno wzniesione część klasztoru wraz z kaplicą. Są to budowle, które posiadają pewien komfort — nie brak jest fałszywych marmurów i czerwonych dywanów, i jak się następnie okazuje, wspaniałości

te są przeznaczone dla przyby- szów, którzy chcą tutaj znaleźć gościnę.

O zachodzie słońca gościnni mnisi koptyjscy wydają dla zwiedzających przyjęcia, którym przewodniczy dobrodusznie uśmiechnięty, ciemno - skóry przeor, przybrany w jedwabną błękitną szatę. Potrawy na przyjęcie są wybitnie egzotyczne, a więc rosół z koguta, gotowane plectwo oraz ser biały, ale tak sfermentowany i tak wskutek tego ostry, i o drażniącym zapachu, że nie ma mowy, aby można go było

jeść. Pozatem na środku stołu króluje wielka miska z ryżem. Co jest prztem najdziwniejsze, to to, że przy tym względnym komforcie, jaki reprezentuje budynek brak jest najmniejszej łyżki, noży i widelców i mięso je się poprostu palcami, które obliżuje się najzwyczajniej w świecie, za przykładem amfitriona.

To wszystko jednak nie przeszkadza, że ci ciemnoskórzy braciaśkowie są przemili, że posiadają wzruszającą wiarę i śliczną prostotę, która wzbudza do nich dziwne zaufanie.

Sztuka i złoto

Ludzie, którzy na swoim talencie zarabiali miliony

Nie trzeba przypuszczać, że Hollywood ze swoimi bajecznymi gażami dla gwiazd jest czemś rewelacyjnym. Nic podobnego.

DAWNIEJ I DZIS

Już bowiem w starożytności słynni aktorzy zarabiali wspaniałe sumy za swoje występy. Dość jest wspomnieć np. o słynnym komedjancie Esopusie, który synowi swojemu zostawił spadek w wysokości 5 milionów sestercey. Również nieźle zarabiała słynna tragiczka teatru rzymskiego Djonizja, która otrzymała 200.000 sestercey za sezon. Jej koleżanka po fachu, Foebie Vocondia, artystka teatru komicznego, zarabiała niewiele mniej, bo 170.000 sestercey. Nieźle także byli wynagradzani i tancerze, gdyż np. słynny tancerz Jason pewnego dnia za taniec, odtworzony w obecności członka triumwiratu Crassusa, otrzymał za ten jeden tylko wyczyn artystyczny sumę równą 2.000 złotych.

Zamiłowanie do sztuk pięknych było tak wielkie, że patrycjusze w czasach Cyserona nie wahał się płacić zdolnym niewolnikom, posiadającym sztukę gry na lirze, bardzo wysokich gaż, które przeliczając na nasze pieniądze wynosiły około 1.000 zł. miesięcznie.

SLYNNE GWIAZDY UBIEGLEGO STULECIA

Wzrost gaż aktorskich zaznacza się specjalnie w ub. stuleciu. Był to okres, zwłaszcza poczynając od okresu pierwszego cesarstwa we Francji, kiedy publicz-

ność szalała z zachwytem dla wybitnych śpiewaków i śpiewaczek oraz wielkich aktorów. Z tej epoki wystarczy przedewszystkiem wymienić słynnego aktora Talme, który nie pobierał za występ mniej, niż 1.000 franków za wieczór. Również bardzo wymagająca była słynna aktorka, panna Mars, która także pobierała taką samą gażę. Nie mniej chciała zła była znakomita Rachel, która w r. 1840 zarabiała około 20.000 zł. miesięcznie.

Do gwiazd pobierających wygórowane gaże zalicza się także w pierwszym rzędzie znakomita Sara Bernhardt. Jej pierwsze tournée 4-miesięczne do Ameryki przyniosło jej dochód mniej wię-

cej około 200.000 zł. na czysto. Był to zarobek bardzo poważny, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że była to suma, jaka pozostała od szalonych wydatków na kostiumy aktorki oraz na koszt jej podróży, którą odbywała specjalnym swoim pociągiem.

ZŁOTE GŁOSY

Artystami, którzy zarabiali najwięcej, są przeważnie śpiewacy. Słynna Patti zarabiała w Ameryce około 8.000 zł. za jeden występ. W ciągu swojej kariery artystycznej zdołała ona zebrać sumę odpowiadającą mniej więcej 16 milionom złotych. Nie można także pominąć milczeniem słynnego tenora, z pochodzenia Polaka, Jana Reszke. Odnosił on tak wielkie sukcesy, że za jeden występ płacono mu w Nowym Jorku 4000 zł.

Taką samą sumę otrzymywał sławetny Caruso, którego dochód roczny wynosił zresztą przeciętnie około 400.000 zł. Zwykły on mawiał o sobie: — Nie twierdząc, że jestem pierwszym tenorem świata, ale zato jestem tenorem najlepiej płatnym.

MUZYKA, KTÓRA PRZYNOSI ZŁOTO

Nie można także pominąć milczeniem i słynnych muzyków, którzy pobierają niezwykle gaże. Nasz rodak, Paderewski jest, jak dotychczas, najlepiej wynagradzanym pianistą. Podczas każdego swojego tournée po Stanach Zjednoczonych otrzymuje przeciętnie około 750.000 franków honora-

cie ziemskie, wszystkie żyjące na globie istoty pochodzą od mikroorganizmów, które spadły z gwiazd wraz z meteoritami.

Przeciwnicy tej teorii twierdzili dotychczas, że jest to niemożliwe, gdyż w takim razie wszelkie żywe istnienia, znajdujące się na meteoritach, musiałyby zaginać podczas przebywania dróg sferycznych. Tymczasem, jak się okazuje, gorąco, jakie wywołuje się przy tarciu o powietrze nie dociera widać do wnętrza meteoritów i nie zabija żywych istnień, jak tego dowiodło sensacyjne odkrycie w Arizonie.

Literacka

Nagroda lotnicza we Francji

Aeroklub francuski ogłosił wielki konkurs na najlepsze dzieło literackie, traktujące o lotnictwie. W grę wchodzi wszelkie utwory, drukowane w ciągu ostatnich trzech lat. Decyzja sądu konkursowego będzie ogłoszona 15 lutego r. b.

W skład jury wchodzi Henry Bordeaux, Francis de Croisset, Joseph Kessel, Claude Farrère, André Maurois, Paul Morand, Marcel Prévost, A. de Saint-Exupéry, Paul Valéry oraz generał Weygand.

HUMOR

NASZE DZIECI

— Mamusiu, barometr spadł!
— Mądry jesteś, Jasiu, a o ile spadł?
— Tylko o metr, ale pomimo to rozbił się na nic!

(Le Rire).

Czy zaprenumerowałeś już

ABC

Nowiny Codzienne?

Zygmunt Jurkowski

53)

Księżycowe interesy

Powieść

— To też prawda, — zorientował się Paweł — a ile tego jest? Przez chwilę obliczała w myśli, pomagając sobie na palcach.
— Będzie tego około dziesięciu tysięcy...
Paweł aż się za głowę złapał.
— Co mówisz! Aż tyle?
— No, tak, sama klinika wynosi przeszło cztery tysiące, a do tego dochodzą inne drobiazgi.

Zasiedli do obiadu, który spowodował spóźnienia nabrał charakteru kolacji.

Paweł tykał zupę w milczeniu, a pani Urszula rozwodziła się dalej:

— Dowiedziałam się jeszcze, że to bydle ma teraz szerokie wpływy, bo wydał siostrę zamąż za jakiegoś wielkiego dygnitarza od policji, czy czegoś tam, zresztą nie znam się na polityce. Ach, i jeszcze co! — wykrzyknęła, uderzając Pawła po rękę — Isaj zakłada Monte Carlo! Podobno dostał koncesję na założenie rulety. Ma do spółki wybudować olbrzymie kasyno w mieście O.

— Widzę, że Isaj uszczęśliwia ludzkość jak tylko może — rozważał Paweł — zresztą zaczynam przypuszczać, że jest na właściwej drodze.

— Zapomniałam ci jeszcze powiedzieć, że Zalkin ma wkrótce przyjąć chrzest i zmienia nazwisko na Zalkiński.

— I któż ci to wszystko opowiedział?

— Najpierw adwokat, a później spotkałam przyjaciółkę, która zna Saję (nie znasz jej), no, i jakoś zgadało się o tem wszystkim.

Zjadając resztki kompotu, pani Urszula nagle zmarszczyła czoło:

— No, jeszcze ja mu pokażę! — odezwała się tonem groźby.
— Cóż mu pokażesz — spytał Paweł.
— To, że, jak go spotkam, to plunę mu w twarz!
— I uważasz to za niezbędne?
— Tak. Nie masz pojęcia, jak ja tego żyda nienawidzę! — syknęła z nienawiścią.

Wkrótce przestali mówić o Zalkinie, zwłaszcza, że Paweł poprosił o zmianę tematu; już samo brzmienie tego nazwiska wytręcało go z równowagi, a mając przed sobą pracę, pragnął spokoju.

— Dobrze. Nie będę nawet myślała o nim! — przyrzekła.

Przykra myśl jednak ma tę właściwość, że odpędzana, wraca natrętnie i po chwili ujawniło się to w pytaniach i uwagach pani Urszuli, wyrwywających ją z zamyślenia:

— Pawle, czy grałeś kiedy w ruletę? — albo — Powiedz mi, czy tacy dygnitarze policyjni dużo mogą? — a nawet — Ciekawam jak długo trwa procedura zmiany nazwiska?

Tego wieczora Paweł nie mógł pracować, a w nocy nie zmużył oka. Szczer - Zalkin, który chrobołał mu w mózgu, nie dawał zażnać do rana.

— Przecież on swego nie daruje — nękały go myśli — w Urszulę włożył spory kapitał, a ostatnio „wybulił“ dwadzieścia pięć tysięcy Dziubielowi za rozwód. Zapłacił dobrą, polską walutą!...

Wzburzony temi myślami do głębi, o świecie podniósł się z łóżka i chodził z kąta w kąt. W pewnej chwili usłyszał w pokoju pani Urszuli skrzypnięcie i cicho zbliżył się do jej tapczanu. Nie spała.

— Paweł, co ci jest? Czemu nie śpisz? — spytała zaniepokojona.

Usiadł przy niej.

— Nie mogę zasnąć, ciągle myślę o tobie — wykrztusił znękany.

Odgadła poco przyszedł i wymówiła jedyne zaklęcie, które natychmiast wracało mu spokój.

— Kocham cię, Pawelku, o cóż więcej ci chodzi?

Wypowiedziała je szczerze, z bliskim wiary w oczach.

Paweł odczuł głęboką ulgę i dziękował jej za to. Wrócił do swego pokoju i wkrótce zasnął, ukolysany ufnością.

Minęło kilka dni, a raczej nocy, które Paweł zaliczał później do szczęśliwych.

Nie należy wątpić w to przeświadczenie, bowiem szczęście istnieje naprawdę i zdarzają się chwile, w których pozwala się ono, brać do ręki i gaskać, jak oswojony ptak. Niestety, o tych okazjach dowiadują się ludzie później, gdy już odfrunęło daleko.

— Ach, więc to TO było szczęście? — dziwi się człowiek i śpieszy umyć ręce, bowiem „Ptak - Szczęście“ zdążył je powalać.

— No, no, patrzcie państwo — kiwa głową — toć przecie, trzymałem w rękach tego ptaka. O, patrzcie, jeszcze została po nim kupka!

I jest to jedyne charakterystyczny ślad, który zostawia po sobie prawdziwe szczęście. Podobnie dziwił się Paweł po odlocie tych chwil, które wspominał później z rozrzewnieniem.

I nawet trudno odgadnąć w czem krył się ich urok. Może w oczach pani Urszuli, które patrząc tak szczerze, jakgdyby uwieźliła w nich odbicie nieba? A może w kącikach ust, które Paweł całował bez opamiętania? Możliwe, ale najpewniej urok tkwił w tem, że tak oczy, jak i uśmiech pani Urszuli ozdabiała miłość.

Tak. Pani Urszula kochała Pawła prawdziwie i tego się nie da zaprzeczyć. A że sprawy ułożyły się tak, a nie inaczej, to wina samej miłości, która dziwne sobie obiera miejsca do wykwitania. Właśnie tam, gdzie najtrudniej — jakgdyby umyślnie i na złość! Przekorne nasienie kielkuje zawsze tam, gdzie go nie posiali i lubuje się w gruntach wiatrami podszytych i lichych.

A zaczęło się wszystko od drobiazgu. Pewnego dnia pani Urszula, która ostatnio spóźniała się częściej na obiad, zjawiała się w swoich lisach. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie fakt, że na wykupienie ich z lombardu nie miała pieniędzy. Paweł zarabiał wprawdzie coraz więcej, bowiem ostatnio zawziął się, wkładał w to całą energię, były jednak pilniejsze wydatki, niż wykupywanie lisów i na niełożył zarobki. Gdy więc zobaczył ją w lisach nie ośmielszał zapytać, skąd się nagle wzięły.

— Pożyczłam pieniądze od koleżanki — odparła z prostotą; — zwrócę jej, jak mi dasz.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzy — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.